

Właśnie taki pozostanie z nami...

W dniu, w którym żegnamy tak cenne Ciało, my, semantycy, ludzie skrajnie nastawieni na Treść, na to, co w naszym życiu najgłębsze i uniwersalne, możemy się pocieszać bądź słowami wiary i teologów, bądź humanistycznym przekonaniem, że to, co z nas umiera, „to tylko ciało, a duch trwa na wieczność”, ale na zawsze już pozostanie tęsknota za Jego energetyzującą obecnością.

A wspomnienia tej obecności to przede wszystkim Jego dydaktyczny entuzjazm, który był katalizatorem tak zawile nieraz wyrażanych treści... Ze słynnym przykładem *Pierre aime Marie* (a wszyscy wiedzieli, o jaką Marię chodzi — żonę Pana Profesora, Panią Marię Karolak). Jego wykłady były bardziej bezpośrednim „zarażaniem” pasją naukową niż gładkim, klarownym przekazywaniem udoskonalanych ustawicznie treści jego teorii „gramatyki o podstawach semantycznych”. Nie rozumieliśmy od razu wszystkiego, ale przeczuwaliśmy, że pod tymi semantyczno-logicznymi wzorami musi kryć się coś tajemniczego, fascynującego, wartego odkrycia, coś, co ode mnie na przykład wymagało nieraz całych godzin spędzonych nad zgłębianiem w pocie czoła Jego artykułów. Ale ten trud się zawsze opłacał — w końcu znaki językowe stawały się jakby przeźroczyste i można było przystąpić do zgłębiania całego bogactwa ukrytych pod nimi treści. Dla mnie osobście była to wielka szkoła dyscypliny myślenia i sięgania tam, „kiedy wzrok nie sięga”, do myśli, do problemów rozumienia, a więc także skutecznej komunikacji, za którą tak wielu tęskni...

Wspominam Jego energiczne „bywanie” w Instytucie między kolejnymi podróżami — realizacjami rozmaitych projektów naukowych. A było to bywanie błyskotliwe i eleganckie, bo Pan Profesor miał, jak to nazywam, niepowtarzalny językoznawczy wdzięk!

Pamiętam też szczególnie pracowite stukanie na maszynie, które słyszałam przez ścianę w Brukseli, gdzie spędzał całe semestry. Myślę, że ludzie ponadprze-

ciężni w jakiejś sferze stają się też może „bezwzględni” w wyłączeniu ze swego życia innych spraw, np. „normalnego” czasu poświęconego rodzinie, ale to pewnie imperatyw badacza — najważniejsze staje się odkrywanie i opisanie prawdy w danej dziedzinie i nic ani nikt z tym nie wygra. Tym większa waga i zasługa rodziny, że mimo to daje sobie w takim życiu, i to świetnie, radę.

Zanim Go poznałam, byłam absolwentką filologii romańskiej, a także, na życiowych drogach, *fille au pair*, studentką filmoznawstwa, kelnerką w paryskiej kawiarni, pracownikiem biura turystycznego. Dzięki Panu Profesorowi moja aktywność zawodowa stała się drogą rozwoju, a to dla myślącego człowieka bezcenne.

Życiowa energia i niezłomność nie opuszczały Go również w okresie wieloletniego zmagania się z chorobą, a wydaje się, że Jego największym zmartwieniem w tym czasie było to, że chore ciało nie pozwala Mu pracować i w istocie nie pozwoliło Mu dokończyć Dzieła. To wielka szkoda i wielki obowiązek nałożony na nas, Jego uczniów.

Będzie mnie w tym wspierało jeszcze jedno żywe wspomnienie: tak niedawnego przecież i mimo ewidentnych cierpień... śmiechu przez telefon. To teraz moje najbardziej ze-smutku-podnoszące wspomnienie.

Pani Marii, Nikodemowi, Magdalenie i wszystkim, którzy tego potrzebują, składam wyrazy serdecznego współczucia z powodu odejścia Profesora, mojego Nauczyciela Wszystkiego w językoznawstwie.

Izabela Pozierak-Trybisz